Nr. 132. Kraków, środa 15 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 14 maja.

Dzień sądu.

Poniedziałek był dniem feralnym dla Koła polskiego. Poseł Daszyński, omawiając przyczyny ogólnego zastoju i braku pracy w Galicyi, wytoczył niszczący akt oskarżenia przeciw gospodarce stańczykowskiej. Słowa jego spadały na karki kołowców, jak razy bicza. Każde zdanie było druzgocącem oskarżeniem, na które członkowie „Koła polskiego“ nie byli w stanie odpowiedzieć niczem innem, jak tylko nieudolnymi wykrzyknikami.

Dawno już potrzeba było takiej burzy, aby odsłonić raz nareszcie wobec opinii publicznej opłakany stan naszego kraju. W kraju głód, rozpacz, rozruchy głodowe, emigracya — wszędzie zastój i upadek — a tam w Wiedniu „Koło polskie“, organizacya drobnej garstki obszarników, występuje jako reprezentacya kraju i chce wmówić w naiwnych, że ich polityka, polegająca na załatwianiu prywatnych geszeftów, na zyskiwaniu posad i synekur, może krajowi przynieść jakąkolwiek korzyść.

Poseł Daszyński scharakteryzował znakomicie, z fotograficzną wiernością tę stańczykowską „pracę około kraju“, zasadzającą się na gryndersthwach, oszustwach bankowych, wyzysku chłopów i robotników i korupcyi wyborczej.

Mówcy z Koła polskiego bronili się starym, utartym sposobem, zarzucając mu, że wywlekając oszustwa bankowe, spotwarza — kraj. Jak gdyby kraj w całości miał cokolwiek wspólnego z różnymi aferzystami giełdowymi, wyzyskiwaczami i hyenami wyborczemi! Jest to zresztą stara nuta kołowców: kto wytacza ich brudy, ten spotwarza kraj. W twierdzeniu tem jest tyle prawdy, ile i w drugiem, powtarzanem z równym uporem, że interes magnatów rolnych w Kole polskiem jest interesem całego kraju.

„Czas“ stara się złagodzić druzgocące zarzuty posła Daszyńskiego opowiadaniem, że i gdzieindziej, w innych krajach, rozbijają kasy, kradną, fałszują weksle. Zapomina tylko organ stańczykowski, że w tych aferach bankowych tkwi cały system gospodarki galicyjskiej i że te bezustanne brudy bankowe, które od szeregu lat przesuwają się przez Galicyę, doprowadziły kraj do obecnej przerażającej ruiny ekonomicznej, z której wyjście leży tylko w bezwzględnej, nieubłaganej walce politycznej z kliką stańczykowską.

Organy stańczykowskie zarzucają tow. Daszyńskiemu, że wytacza sprawy osobiste. Tak, ale gdyby nie wymienił osób i faktów, nazwanoby go znów oszczercą. A wszystko, co powiedział, jest oparte na faktach. Będziemy nieraz jeszcze mieli sposobność dowody te przedkładać.

Tow. Daszyński spełnił swoją mową czyn prawdziwie obywatelski i zasługuje za to na głęboką wdzięczność wszystkich tych, którzy cierpią od gospodarki stańczykowskiej. A od gospodarki tej cierpi cały kraj.

ZE ŚLĄSKA.

Cieszyn, 13 maja.

Gdyby kto sądził, że po wiecach śląskich, galicyjskich i po wyrażonych sympatyach innych zaborów w sprawie naszego gimnazyum, Koło polskie zdobędzie się na czyn polityczny i za tyloletnie wysługiwanie się rządowi wyżebrze nareszcie upaństwowienie, musiał się rozczarować, gdy zamiast narodowego czynu, rzuciło ono z milio-

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

9)

Ragu i Bourron, mocno podnieceni, ściskali mu prawicę uderzając w nią z hałasem. Rozumie się! oni go przecie znają nie od dzisiaj, wiedzą, że jest uczciwym i dzielnym człekiem. Ale pomimo wszystko strejk — rzecz to nie lada do zniesienia, raz się go skończyć musiało.

— Pryncypałowie zostaną zawsze pryncypałami — wybełkotał Ragu. — Więc cóż? trzeba się z nimi pogodzić, a dawać im za to jak tylko najmniej można, za ich pieniądze... Jeszcze jeden litr, ojcze Caffiaux, napijemy się razem.

Caffiaux nie odmówił. Przysiadł się do nich. Wyznawał on skrajne idee, ponieważ zauważył, że zakład jego rozszerza się po każdym strejku. Nic tak nie podnieca pragnienia jak spory; rozjątrzony robotnik zanurza się chętnie w alkoholu, uporczywa bezczynność strejków, przyzwyczaja go do szynku. W czasach przesileń zresztą umiał on być szczególniej miłym, nie skąpił drobnego kredytu gospodyniom, nie odmawiał strejkującym szklanki wina, pewny, że będzie ona w swoim czasie zapłaconą, i w taki sposób, popychając ludzi do zapijania się trucizną, którą handlował, zdobywał sobie reputacyę człowieka z dobrem sercem. Mimo tego utrzymywali niektórzy, że Caffiaux jest obłudnikiem i zdrajcą, tajnym szpiegiem właścicieli „Piekła“, którzy umówili się z nim, aby, upijając ludzi, wyciągał ich na słówka. Tu było dopełnienie zguby: nędzne zarobki, nie pozwalające zakosztować żadnej uciechy ani rozkoszy, czyniły szynk niezbędnym, szynk zaś pogrążał w ostatecczą ruinę robotnika. Zły człowiek i złe miejsce składały się na ten przybytek nieszczęścia, który zburzyć i z ziemią zrównać należało.

Uwagę Łukasza odwróciło na chwilę od rozmowy przy stole sąsiednim wejście młodego, ładnego dziewczęcia lat piętnastu, przez drzwi łączące szynk z handlem korzennym. Była to córka Caffiaux Honoryna, mała, delikatna brunetka z pięknemi, czarnemi oczyma. Nie zajmowała się ona niczem w winiarni, stale przebywając w sklepie. I teraz przyzwała jedynie matkę, otyłą, wesołej twarzy kobietę, z miną ojcowskiej dobroci, jak i mąż, z jej miejsca po za wielkim cynowym kontuarem. Wszyscy ci kupcy nielitościwi, ci kramarze samolubni i twardzi, mieli bardzo piękne dzieci. Będąż i te dzieci wieczyście równie jak ich ojcowie i matki samolubne, chciwe i bez serca?...

Naraz Łukaszowi ukazało się jakby widzenie rozkoszne i smutne zarazem. W smrodliwym zaduchu winiarni, pośród gęstego dymu z fajek, w tej samej chwili

nowych swych fortun ochłap w formie 10.000 K.

Bo Koło, potulne na wszelkie życzenia rządu, uczepiło się i teraz oświadczenia, że o upaństwowieniu można dopiero wówczas myśleć, gdy gimnazyum będzie kompletne i posiadać będzie 8 klas. To wykręcanie się Koła z niemiłej dla niego sprawy powinien sobie zapamiętać każdy, kto miał jeszcze jakie złudzenie co do moralnej jego wartości. Zamiast stanąć na szerszem konstytucyjnem stanowisku i żądać upaństwowienia gimnazyum dlatego, że to polski Śląsk i że 200.000 ludność polska z przysługujących jej praw konstytucyjnych powinna mieć narodowe ogniska umysłowe — chwyta się Koło ostatniej deski ratunku i powiada: czekajcie jeszcze dwa lata, aż będziecie mieli 8 klas, a wówczas zaczniemy myśleć o waszem gimnazyum.

Naiwny, kto sądził, że Koło się porwie do obrony tej odrobiny praw konstytucyjnych, gdy jego ideałem jest bat absolutyzmu.

Ale sprawa gimnazyum poszła do ludu, który obok ekonomicznych postulatów potrafi narodowych praw się domagać. Kto bliżej przypatrzył się ruchowi na Śląsku w sprawie gimnazyum, a nie powoduje się stronniczością partyjną, musi przyznać, że najbardziej uświadomionym żywiołem pod względem narodowym są robotnicy i oni są dzielnymi obrońcami praw narodowych na Śląsku. Jest to niezaprzeczona zasługa socyalnej demokracyi, która z obojętnej, a często narodowym aspiracyom wrogiej masy potrafiła stworzyć potężną organizacyę, celów swych świadomą i na ideały narodowe już nieobojętną.

Daleko jeszcze do tego, by chłopi na Śląsku mieli tyle świadomości narodowej, co robotnicy. Faktem jest, że na wiecach oni zapełniali sale zgromadzeń, a chłopów była skromna liczba. A przyczyną tego małego zainteresowania się najważniejszemi sprawami narodowemi na Śląsku jest lek komyślna obojętność tych, których całe społeczeństwo przywykło uważać za naturalnych przywódców w rozbudzaniu samowiedzy narodowej na Śląsku. Zamiast iść w lud i budzić go, wpuszczać w jego głowy silny i ożywczy prąd światła, szkalują socyalistów, że to oni są antynarodowi. — Dlatego przeważa jeszcze na Śląsku typ chłopa, u którego kwestya materyalna przeważa nad potrzebą jakiegoś ideału. Zapytany przezemnie bogaty chłop, dlaczego nie podpisuje petycyi w sprawie gimnazyum, odpowiada, że jest Czechem, a jego polskie gimnazyum nic a nic nie obchodzi. A gdy zwróciłem mu uwagę, że ani nazwisko jego nie jest czeskiem, a syn jego w spisie obecnym przyznał się do narodowości polskiej, tłómaczył się wspomniany chłop, że jego stosunki materyalne łączą z Czechami, dlatego jest Czechem, a syn jego, jako właściciel gospody, ma stosunki przeważnie z polską ludnością, musi przeto być Polakiem.

Ten brak krystalizacyi ideału narodowego jest jeszcze cechą ogromnego odłamu chłopów na Śląsku. A ci, którzy sądzą, że mają monopol pracy narodowej na Śląsku, właściwie nic nie robią, aby świadomość narodową chłopów podnieść do tej wyżyny, na jakiej już rzeczywiście stać powinna. Ale tak zwane stronnictwo narodowo-demokratyczne z organami „Gwiazdką cieszyńską" i „Przeglądem politycznym", a właściwie klerykali śląscy z ks. Świeżym, ks. Londzinem i pastorem Michejdą na czele sądzą, że samo wybudowanie Domu polskiego i urządzenie w nim kilku wieczorków do roku jest czynem dostatecznym i wystarczającym, by stutysięczna masa ludu polskiego wybuchnęła żywym protestem przeciw podwójnej hakacie: pruskiej i czeskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

W obronie szkolnictwa.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie wrogich oświacie tendencyj galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów z 10 maja 1901. (Dosłowny przekład z protokołu stenograficznego).

(Dokończenie.)

Los nauczyciela Mayera został jednak w oczach Bobrzyńskiego stanowczo rozstrzygniętym przez udział jego w wysłanej do Wiednia deputacyi nauczycieli, która zwróciła się do ministra oświaty i do parlamentu z prośbą o pomoc i obronę. W oczach dra Bobrzyńskiego i jego galicyjskich popleczników w szeregach szlachty było to największą zbrodnią. Członków deputacyi prześladowano w okrutny sposób. Pewien nauczyciel, zmarły Karol Mielnik (powiat Brzozów), tak długo był przenoszony, szykanowany i dręczony, aż wpędzono go w ciężką chorobę, a wreszcie do grobu. Nauczycielka Stanisława Klich (powiat Chrzanów) zasuspendowaną już jest od trzech lat, chociaż nie popełniła ona żadnego przekroczenia. P. Meyer nie może dostać posady nawet w prywatnej szkole; wszystko to ma być zemstą za to, iż biedni, źle wynagradzani i przez nierozumnego biurokratę i despotę gnębieni nauczyciele odważyli się udać do Wiednia, do ministra oświaty i wnieść petycyę do parlamentu.

Niema bezwstydniejszego kłamstwa na świecie, jak owe rzekomo „autonomistyczne" zasady, które dr. Bobrzyński i panująca klika głosi wobec biednych nauczycieli i wogóle wszystkich uciśnionych w Galicyi.

---

kiedy przed kontuarem wybuchnął hałas poczynającej się zwady, Josina zjawiła się w sali, napół niewyraźna we mgle dymów, tak że jej zrazu nie poznał. Musiała się wsunąć ukradkiem, zostawiwszy na dworze Naneta. Cała drżąca i pełna jeszcze wahania, stanęła za krzesłem Ragu, który nie mógł jej spostrzedz, bo był do niej zwrócony plecyma. Łukasz mógł widzieć przez chwilę dokładnie jej smukłą postać w ubogiem odzieniu, jej łagodną twarzyczkę, ukrytą w cieniu podartej chustki. Teraz jednakże zwrócił na siebie jego uwagę szczegół, którego tam, przed „Piekłem", nie był dostrzegł: wychyliwszy mianowicie prawą rękę z pomiędzy fałdów sukni ukazała jego oczom płócienną przepaskę, którą ręka po kostkę była owinięta, pewnie z powodu jakiejś rany.

Josina zebrała się wreszcie na odwagę. Musiała się przywlec w ślad za Ragu, aż do Caffiaux'a i zobaczyć go przez szyby przy stole.

Postąpiwszy obecnie ku niemu chwiejnym krokiem, dotknęła swoją drobną, dziewczęcą rączką jego ramienia. Zanadto jednak był pijany, aby to uczuć. Poruszyła go zatem za ramię mocno i wtenczas odwrócił się ku niej.

— Do wszystkich dyabłów, ty znowu tutaj?! Po cóż cię tutaj przyniosło?

Uderzył pięścią w stół z takim zamachem, aż wszystkie szklanki i litrówki podskoczyły.

— Musiałam przecie przyjść, widząc, że nie wracasz — odrzekła pobladła, na pół przymykając oczy ze strachu przed tym wybuchem, jaki przeczuwała z jego strony.

Lecz Ragu nie słuchał jej wcale; dając się unieść wściekłości, wrzeszczał na całe gardło, dla popisu przed towarzyszami.

— Robię, co mi się podoba i nie potrzebuję, żeby mnie kobieta szpiegowała. Jestem sam sobie panem, rozumiesz? i będę tu siedział tak długo, jak długo mi się będzie chciało.

— To dajże mi przynajmiej klucz — wyrzekła zrozpaczona — żebym nie potrzebowała nocować na ulicy.

— Klucz! klucz! — krzyczał mężczyzna — klucza ci się koniecznie zachciewa?!

I porwawszy się od stołu w dzikim szale, chwycił ją za zranioną rękę i powlókł przez środek sali, aby ją wypchnąć za drzwi.

— Powiedziałem ci już raz, że między nami wszystko skończone, nie chcę cię więcej!... Szukaj sobie klucza na ulicy!...

Josina w pomieszaniu, słaniając się, wydała przenikliwy okrzyk bólu.

— Och!... męczysz mnie!...

Szarpnął ją za rękę tak gwałtownie, że przewiązka rozerwała się i płótno zaczerwieniło się w tej samej chwili dużą, krwawą plamą. Nie przeszkodziło to jednak wcale oszalałemu alkoholem mężczyźnie roztworzyć drzwi szeroko i wypchnąć kobietę na bruk. Poczem powróciwszy do stołu, rzucił się ciężko na krzesło i wybuchając grubym śmiechem, wybełkotał:

— Ładnieby człowiek wyglądał, gdyby chciał bab słuchać!

Wyprowadzony z równowagi tą sceną, zacisnął Łukasz pięści i już miał rzucić się na Ragu. Przedstawił sobie jednak natychmiast obraz walki z temi wszystkiemi bydlętami. Dusząc się w tem miejscu ohydnem, zapłacił spiesznie Caffiauxowi, który zajął za kontuarem miejsce swej żony i starał się zatrzeć wrażenie sceny, oświadczając z ojcowską powagą, że kobiety są doprawdy bardzo niezręczne. (C. d. n.)

Z jednej strony otrzymują owe panujące osobistości wszystkie swe formalne pełnomocnictwa z Wiednia; autorytet swój opierają oni na ustawach państwowych i na zaufaniu centralnego rządu; każdego dnia żebrzą oni u tegoż samego centralnego rządu o beneficia i przywileje dla siebie, swych rodzin i szczycą się polityką rządową, jak żadne inne stronnictwo w Austryi.

Skoro jednak lud, lub źle wynagradzani a jeszcze gorzej traktowani nauczyciele poruszą się i — gdy latami całemi zwracali się napróżno do sejmu lwowskiego — podadzą petycyę do parlamentu, lub przedłożą ministrowi oświaty smutne swe położenie, wówczas cesarsko-królewska krajowa Rada szkolna traktuje ich jak zbrodniarzy i prześladuje aż do ostateczności.

Podwójna ta gra intrygancka możliwą jest tylko w Austryi, gdzie rząd centralny w sprawach administracyjnych stanowi wprawdzie najwyższą instancyę, jednak ni gdy nie odważa się wystąpić w imieniu prawa przeciw bezwstydnej i bezprawnej gospodarce galicyjskich potentatów.

W ten sposób największy kraj państwa wydanym jest poprostu na łup skorumpowanej klice panującej, bez względu na prawo lub ustawę, a to wskutek milczącej zgody między każdorazowym ministrem a galicyjskimi wielkorządcami.

Zupełnie tak samo, jak z p. Meyerem, ma się rzecz i z p. Stanisławem Słoniną. Krajowa Rada szkolna twierdzi, iż p. Słonina znajduje się „pod zarzutem ciężkich wykroczeń“. Na szczęście możemy z łatwością przekonać się, jakich to „ciężkich wykroczeń“ dopuścił się p. Słonina. W odnośnem piśmie okręgowej Rady szkolnej w Myślenicach z 20 kwietnia 1897 roku l. 854, sformułowane są zarzuty w tym kierunku, iż p. Słonina „w czasie ostatnich wyborów sejmowych w r. 1895 przy prawyborach w gminie Trzebonia nietylko pouczał zebranych włościan, by nie wybierali właścicieli dóbr lub księży, lecz samych chłopów, ale także pojedynczych wyborców w tym duchu informował...“

Całe dochodzenie dyscyplinarne należy uważać za skutek brudnych denuncyacyj miejscowego proboszcza w Trzeboni, niejakiego ks. Żeliwskiego, który nie wzdrygał się podsłuchiwać pod drzwiami, szpiegować dzieci szkolne i wnosić przeciw nauczycielowi najnierozumniejsze doniesienia. I tak np. oskarżono tego nauczyciela, iż szerzy protestantyzm (w Galicyi!), ponieważ w swym odczycie chwalił on mieszkańców Drezna — z powodu poszanowania u nich własności prywatnej — i polecał ich dzieciom szkolnym, jako wzór do naśladowania.

Przytoczone pismo okręgowej rady szkolnej zarzuca również nauczycielowi, iż „nie popierał on powagi miejscowego proboszcza!“ Idyotyczny ten duch policyjny, który nie troszczy się nawet o ustawy, święci w Galicyi wobec szkoły i nauczycieli prawdziwe orgie, zwłaszcza, iż na czele krajowej administracyi szkolnej stoi zwolennik i mąż zaufania stańczyków, który traktuje nauczycieli jako swych politycznych najemników.

Przeciw szkole w Schodnicy zwraca się rozporządzenie krajowej rady szkolnej z barbarzyńską groźbą, iż rozwijająca się od 6 lat, z prywatnych funduszów robotników utrzymywana szkoła zostanie zamkniętą, jeżeli komitet szkolny nie zdecyduje się natychmiast wypędzić dobrych i godnych zaufania nauczycieli i pozbawić ich chleba. Robotnicy w Schodnicy są do głębi oburzeni tem nieuczciwem postępowaniem denuncyantów — i mają zupełną racyę, gdyż zamykać w kraju analfabetów szkołę z takich niskich i niegodnych powodów, jest zbrodnią przeciw przyszłości tego kraju. Zwracamy tedy uwagę p. ministra oświaty na smutne skutki takiej polityki szkolnej i spodziewamy się, iż powagi swej nie da on użyć do popierania tej barbarzyńskiej gospodarki i że 400 dzieci robotniczych nie powinno wychowywać się dziko, bez szkoły, którą im wskutek politycznej agitacyi stańczyków chce się zamknąć. Zapytujemy więc:

„Czy zechce ekscelencya zasięgnąć dokładnych informacyj o stosunkach w prywatnej szkole w Schodnicy i ochronić ją przed napaściami galicyjskich polityków“.

Daszyński i tow.

Przegląd polityczny.

= **Parlament niemiecki** na poniedziałkowem posiedzeniu uchwalił przystąpić do międzynarodowej konwencyi w sprawie ochrony własności przemysłowej.

Następnie przy niezwykle licznym komplecie toczyła się dłuższa dyskusya nad podwyższeniem podatku wódczanego. Projekt komisyi uchwalono przeciw głosom socyalnych demokratów, wolnomyślnych i w części narodowych liberałów.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę, na którem zostaną załatwione niektóre przedłożenia w trzeciem czytaniu, poczem parlament zostanie odroczony.

= **Nieproszona opieka.** „Dziennik poznański“ przedrukował nasz artykuł, napisany w obronie polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego i dodał do tego swoje uwagi, w których z niebywałą dotąd u niego czułością narzuca się na opiekuna polskim socyalistom, a na niemieckich socyalistów rzuca oszczerstwo, jakoby byli hakatystami. Aż nadto widocznym jest z tych uwag „Dziennika poznańskiego“ intrygancki zamiar podjudzenia polskiej partyi socyalistycznej przeciwko niemieckiej socyalnej demokracyi. Te przygrywki „Dziennika poznańskiego“ nie znajdą jednakowoż echa u polskich socyalistów. Napaść jego na niemiecką socyalną demokracyę jest wprost niegodziwa. Wszak każdy musi przyznać, że partya socyalno-demokratyczna jest w Niemczech jedynem stronnictwem, broniącem praw narodu polskiego, występującem zasadniczo i energicznie przeciwko germanizacyi, hakatyzmowi i wszelkiemu uciskowi narodowemu. Ten sam „Dziennik poznański“, któryby chciał w łyżce wody utopić cały socyalizm, drukował jednak w ostatnich miesiącach cały szereg znakomitych mów parlamentarnych niemieckich posłów socyalno-demokratycznych, broniących naród polski przed hakatyzmem i germanizacyą. Tem bezczelniejszem jest więc obecne kłamstwo „Dziennika“ o „hakatyzmie socyalistycznym“. Nasz artykuł był wyraźnie skierowany tylko przeciw nielicznym jednostkom, za które przecież partya odpowiadać nie może; wyraziliśmy zaś przekonanie, że niemieckiej socyalnej demokracyi nie można z temi jednostkami identyfikować. — Takie samo stanowisko zajmuje także polska partya socyalistyczna zaboru pruskiego, która nie da się wziąć na lep umizgom fałszywych przyjaciół, ani zbuntować przeciw swoim niemieckim towarzyszom.

Z sali sądowej.

Policya krakowska wobec prasy.

Na wniosek prokuratora Czyszczana orzekł wczoraj sąd krajowy karny pod przewodnictwem radcy Turowicza na jawnej rozprawie, że w sprawach prasowych w wypadkach zamierzonej konfiskaty ma każdy agent policyjny bardzo doniosłą funkcyę, którą należycie „interpretowana“ ustawa chroni i popiera sankcya karna: agent policyjny ma prawo wziąć drukarnię w dozór i stać przy maszynie drukarskiej, aby wstrzymać prowizorycznie dalsze drukowanie i ekspedyowanie numeru z drukarni do administracyi.

Prawo to ma agent policyjny już wtedy, jeżeli komisarz policyjny powziął zamiar przeprowadzenia z urzędu konfiskaty i jeżeli komisarz policyi zamiar ten przez agenta, jako „forpocztę“, zapowiada z góry właścicielowi drukarni Chociażby agent policyjny nie wiedział nawet, za co konfiskata nastąpiła, to wystarczy, aby wiedział to komisarz policyjny, który ma zamiar dopiero przyjść...

Judykatem tym krakowskiego sądu zajmie się sąd kasacyjny w Wiedniu wskutek wniesionego zażalenia nieważności.

Pod względem faktycznym sprawa przedstawia się wedle aktu oskarżenia jak następuje:

Dnia 8-go października 1900 zarządziła c. k. prokuratorya państwa w Krakowie konfiskatę czasopisma „Naprzód“ Nr. 188 i wezwała celem przyspieszenia telefonicznie c. k. dyrekcyę policyi w Krakowie o bezzwłoczne wykonanie tej konfiskaty, przesyłając jednocześnie pisemne wezwanie.

Wykonanie tej konfiskaty polecono c. k. oficyałowi policyjnemu Janowi Murdzyńskiemu, który udał się do administracyi „Naprzodu“, celem zabrania egzemplarzy skonfiskowanego numeru, a równocześnie wysłał strażnika cywilno-policyjnego Józefa Gremplowskiego do drukarni Naro-

dowej, której właścicielem jest Napoleon Telz, z poleceniem, aby w drukarni ogłosił zarządzenie konfiskaty i zarządził wstrzymanie druku skonfiskowanego numeru „Naprzodu“.

Strażnik cywilno-policyjny Gremplowski, przybywszy do drukarni Narodowej, przypiął do swego ubrania na piersiach odznakę służbową i oznajmił właścicielowi drukarni Telzowi, iż Nr. 188 „Naprzodu“ został skonfiskowany.

Telz udał się więc z Gremplowskim do maszyny drukarskiej i polecił zajętemu przy tejże maszynie tow. Franciszkowi Skibie zaprzestać druku odnośnego numeru „Naprzodu“, a to z powodu zarządzonej konfiskaty tegoż. Maszynista Skiba wstrzymał maszynę drukarską.

Na to zjawił się w drukarni tow. Ignacy Daszyński i zapytał się strażnika cywilno-policyjnego Gremplowskiego, czy ma pisemne polecenie konfiskaty i żądał, aby mu Gremplowski podał swe nazwisko. Gremplowski wskazał na swą odznakę służbową na piersiach i oświadczył, że wprawdzie pisemnego polecenia nie ma, ale że konfiskata jest zarządzoną, że on (Gremplowski) powołany jest do drukarni Telza przez c. k. komisarza policyjnego Murdzyńskiego, który tymczasem przeprowadza konfiskatę Nr. 188 „Naprzodu“ w administracyi tegoż czasopisma i z poleceniem pisemnem konfiskaty zaraz do drukarni przyjdzie. Skiba udał się do kancelaryi właściciela drukarni Telza po wskazówkę, jak ma postąpić, a otrzymawszy od Telza polecenie, aby dalej „Naprzód“ drukował, gdyż jak mówił Telz, nie ma pisemnego zarządzenia konfiskaty, a to, co ajent policyjny oznajmił, nie jest zarządzeniem konfiskaty, kazał Skiba maszynę drukarską w ruch puścić i dalej skonfiskowany numer „Naprzodu“ drukować, co też rzeczywiście nastąpiło.

Kiedy wydrukowano w ten sposób, według obliczenia Gremplowskiego, około 300 egzemplarzy Nr. 188 „Naprzodu“, tow. Józef Jastrzębski zabrał około 100 egzemplarzy „Naprzodu“ i wyniósł z drukarni.

Po oddaleniu się Jastrzębskiego z powyższymi egzemplarzami „Naprzodu“ przyszedł do drukarni Telza c. k. komisarz policyjny Jan Murdzyński i w wykonaniu konfiskaty zabrał 131 egzemplarry Nr. 188 „Naprzodu“, które znalazł w drukarni. Oprócz tych 131 egzemplarzy skonfiskowanych w drukarni nie zabrano wówczas żadnego innego egzemplarza skonfiskowanego numeru „Naprzodu“ tak, że egzemplarze wyniesione przedtem z drukarni przez Jastrzębskiego, mimo ogłoszonej przez Gremplowskiego w drukarni konfiskaty, zostały rzeczywiście rozszerzone.

Oskarżeni więc zostali p. Napoleon Telz, tow. Józef Jastrzębski i Franciszek Skiba o występek z § 24 ust. pras., popełniony przez rozszerzanie skonfiskowanego „Naprzodu“ i po odrzuceniu postawionego przez obrońców dra Grossa i dra Heskiego wniosku na przesłuchanie tow. Ignacego Daszyńskiego, zostali zasądzeni p. Telz na 60 kor. grzywny lub 6 dni aresztu, zaś tow. Jastrzębski i Skika na 20 koron grzywny lub 2 dni aresztu.

Proces o dwużeństwo. Jak to wielka zbrodnia, karana wedle ustawy ciężkiem więzieniem od jednego roku do pięciu lat, powstaje nieraz z drobnych początków, wykazuje sprawa karna stróża Franciszka K., który onegdaj odpowiadał przed krakowskim trybunałem karnym za zbrodnię usiłowanego dwużeństwa. K. miał zwyczaj co piątek wystawać przed kolekturą loteryi linckiej, aby sprawdzać, czy wyszły już nareszcie jego numera. A że nie umiał czytać, ani pisać, musiał zwracać się o pomoc do otaczających go amatorów loteryi linckiej. I zdarzyło się, że raz wyczytała mu z tablicy wywieszonej przed kolekturą numera niejaka Franciszka B., przyczem się pokazało, że oboje postawili (oczywiście bez skutku) dwa takie same numera. Od tego czasu poczuł K., że go coś ciągnie do tej B.; stawiali odtąd wspólnie na loterye numera, „które im się śniły“ — no i wreszcie pokochali się nie na żarty. Raz na ulicy Stolarskiej w szynku wyznał on jej swą gorącą miłość, oraz potrzebę uregulowanego „wiktu i opierunku“; pokątny pisarz, który podsłuchał te ich wynurzenia miłosne, ofiarował się im na miejscu z swą pomocą co do metryk i t. p., poczem zaraz za 2 złr. wygotował im potrzebne do zawarcia małżeństwa podania. Wszystko poszłoby gładko, gdyby nie to, że K. miał już jedną prawowitą żonę w Krakowie. Nie żył z nią wprawdzie od lat trzech, bo się gdzieś o coś „przez głupkowatość“ pokłopocili, ale gdy przyszło do zapowiedzi, wszystko odrazu wyszło na jaw „przez kumoszki“.

Rozpoczęło się śledztwo sądowe, w którem K. ze skruchą przyznał się do winy. Przy rozprawie trybunał po przemowie obrońcy dra Heskiego przyjął na korzyść oskarżonego przeważające okoliczności łagodzące i w drodze nadzwyczajnej zamienił i zniżył mu karę ustawową do 6 tygodni zwykłego więzienia Oskarżony wyrok przyjął i zaraz rozpoczął odsiadywać karę.

Nabój dynamitowy znalazł w swym stole Jan Kotaś, wieśniak z pod Krakowa. Skąd się tam ten nabój wziął, niewiadomo; zdaje się, że go starszy brat Kotasia „ze saksów“ przywiózł. Wziął tedy Kotaś ten zdradliwy nabój do ręki i szydłem, którem właśnie naprawiał sobie buty, zaczął we środka dłubać, aby wytrząść to „złe“, co we środku „siedziało“ i zrobić sobie elegancką rączkę do pendzla na mydło, „pamiątkową po bracie“. Wtem nabój wybuchł i oderwał Kotasiowi trzy palce u lewej ręki. Biednego Kotasia, po wyjściu ze szpitala, oskarżono na dobitek o występek bezprawnege posiadania dynamitu, atoli przy poniedziałkowej rozprawie trybunał pod przewodnictwem radcy Katyńskiego uwolnił Kotasia w zupełności. Uwolniony kaleka ze łzami w oczach dziękował sądowi za ten ludzki wyrok.

Śmierć wskutek pobicia przez policyantów. Ze Stryja donoszą nam: W niedługim czasie odbędzie się tu rozprawa karna przeciw trzem policyantom z Doliny, oskarżonym o pobicie pewnego więźnia, wskutek czego tenże w niedługim czasie umarł. Sprawa ma się następująco: W zeszłym roku popełniono w Dolinie szereg śmiałych kradzieży. Po dłuższem poszukiwaniu aresztowano pewnego człowieka, karanego już kilkakrotnie, jako podejrzanego o popełnienie wspomnianych kradzieży. Policya w Dolinie tak energicznie zajęła sie aresztowanym, iż ten w niedługi czas potem zmarł w więzieniu. Zeznał on, iż w policyi bito go, a świadectwo lekarskie stwierdziło, iż śmierć nastąpiła skutkiem pobicia. Wobec tego wytoczyła prokuratorya śledztwo i trzem policyantom, jako głównie obwinionym, doręczono akt oskarżenia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 maja. 1525. Koniec wojny chłopskiej. — 1618. Kepler odkrywa trzecie prawo obiegu planet. — 1697. Sejm elekcyjny po śmierci Jana III. Sobieskiego. — 1815. Prusy obejmują w posiadanie Księstwo poznańskie. — 1848. Barykady w Neapolu. Zaburzenia w Wiedniu (legion akademicki). Manifestacye paryskie na korzyść Polski. — 1900. Generał Buller zajmuje Dundee i Glencoe.

Dziś w teatrze: „W sieci“, komedya w 4 akt. J. A. Kisielewskiego. Benefis p. Wandy Siemaszkowej.

Czwartek: „Wesele“, dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

Sobota: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajęda w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz pierwszy).

Niedziela: „Brytan-Bryś“.

Bezrobocie we Lwowie. Ze Lwowa piszą nam: W ubiegłą sobotę odbyła się za grodecką rogatką pierwsza wypłata zajętych tamże robotników. Niektóre organy bezpieczeństwa wystąpiły przy tej sposobności ze swoją znaną skądinąd energią. Mimo, iż robotnicy zachowywali się zupełnie spokojnie, poczęto ich ni stąd ni zowąd rozpędzać i zagnano ich aż do pobliskiej wsi.

Wogóle postanowiono skorzystać z panującego bezrobocia w ten sposób, że obniżono robotnikom zarobki do najniższej granicy. Obiecanej pory obiadowej, która wedle umowy miała trwać półtorej godziny, nie dotrzymano, tak samo i przerwy na śniadanie. Jeżeli się zważy, że płaca w ubiegłym tygodniu wynosiła tylko 60—70 ct., to łatwo zrozumieć, że robotnicy mieli prawo do uzasadnionych zażaleń.

Po części uwzględniono już te żądania. Obecnie wynosi płaca robotników 60, 70, 80 i 90 ct.

W poniedziałek wysłało biuro pracy znowu 100 robotników na robotę. Nowe zamówienia nadchodzą ciągle jeszcze.

Brak pracy w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą nam: W poniedziałek rano, pomimo zatrudniania przez magistrat i starostwo około stu robotników, błąkało się bez zajęcia kilkaset ludzi, zalegając place publiczne i miejsca, gdzie zazwyczaj zbierają się robotnicy. Policya jednak stojących spokojnie robotników poczęła rozpędzać i od-

syłała do powiatowej Kasy dla chorych, oświadczając, że tam „poradzą na bezrobocie“.

Około godziny 9 zebrało się w budynku Kasy, w lokalu stowarzyszeń robotniczych kilkaset robotników, z którymi tow. Schiffler i Żołnierz udali się do starostwa i burmistrza dra Dworskiego.

Deputacya przedstawiła staroście Lanikiewiczowi smutne położenie pozostających bez pracy i prosiła go o interwencyę w namiestnictwie, by natychmiast rozpoczęło większe roboty około regulacyi Sanu i by przyspieszono budowę seminaryum żeńskiego i innych budynków rządowych, mających się budować w tym roku. Starosta przyrzekł odnieść się do namiestnictwa, a na razie powiększyć liczbę zatrudnionych o 40 robotników.

Następnie deputacya udała się do burmistrza, który również przyrzekł następnego dnia powiększyć liczbę zajętych robotników o 30, oraz zatrudnić pewną część kobiet przy plantacyach miejskich.

Wszystko to jednak są tylko półśrodki, wobec niesłychanej nędzy panującej w Przemyślu.

Dopóki władze rządowe i autonomiczne nie rozpoczną większych robót, dopóty brak pracy usuniętym nie zostanie. Znajduje się mnóstwo rodzin robotniczych, które od dłuższego czasu żywią się tylko chlebem..

Już w poniedziałek panowało straszne rozgoryczenie pomiędzy robotnikami i zaledwie z trudem udało się tow. Schifflerowi i Żołnierzowi ich uspokoić

Napiętnować publicznie należy zachowanie się drogomistrza Miazgi, który zgłaszającym się do pracy robotnikom począł prawić kazanie, iż cierpią nędzę dlatego, ponieważ „mają zadużo dzieci i niesłuchają księży“. Te kpiny z nędzy ludzkiej wywołały wśród robotników głębokie wzburzenie. Tutejsza partya socyalno-demokratyczna czyni wszystko, by rozgoryczeni robotnicy nie dali się porwać do jakiegoś nierozważnego kroku. Władze powinny jednak, w interesie spokoju publicznego, rozpocząć jak najprędzej budowy.

Z teatru donoszą nam: Dzisiejszy benefis pani Siemaszkowej budzi silne zainteresowanie. Kasa zamówień sprzedała już większą część biletów.

„Wesele“ Wyspiańskiego po czwartkowem przedstawieniu zejdzie na pewien czas z repertuaru — ponieważ dyrektor Kotarbiński wyjeżdża na dni kilkanaście w celach artystycznych.

Repertuar obecnego tygodnia składa się wyłącznie z dzieł oryginalnych. Sobotnia premiera będzie czwartą z rzędu premierą oryginalną — na następne dwie soboty dyrekcya ma także przygotowane nowe utwory naszych współczesnych pisarzy.

Wesele Wyspiańskiego zostało wreszcie przyjęte do repertuaru teatru lwowskiego i będzie wystawione d. 22 bm.

Deputacya weteranów z r. 1863, utrzymywanych przez „Przytulisko“, zjawiła się w naszej redakcyi z prośbą, abyśmy publicznie wystąpili przeciw zarzutom podniesionym w ostatnich czasach przeciwko wydziałowi „Przytuliska“ i jego gospodarce, albowiem zarzuty te zaszkodziły tej instytucyi; wiele osób przestało popierać „Przytulisko“, aż do czasu, w którym zarzuty te odparte zostaną. Z chęcią przysłużylibyśmy się „Przytulisku“, ale sądzimy, że wydział przez posyłanie weteranów po redakcyach nie zbił zarzutów przeciwko niemu podniesionych, a oziębiających znacznie sympatyę, jaką się ta instytucya cieszyła u społeczeństwa. Wydział powinien faktami odeprzeć te zarzuty, bo tylko w ten sposób „Przytulisko“ zdoła odzyskać u społeczeństwa swój zachwiany kredyt. Gołosłowne zaprzeczenia nie odniosą skutku.

Wyrok śmierci. Wskutek doniesienia „Słowa polskiego“, jakoby w werdykcie przysięgłych co do mordercy Czajkowskiego zaszła pomyłka wskutek nieporozumienia, przewodniczący ławy prof. dr. Finkel ogłasza, że przysięgli posiadali pełną świadomość, iż zaprzeczenie 7 głosami dodatkowego pytania co do poczytalności oskarżonego pociągnie za sobą karę śmierci.

§ 516. Magistrat krakowski usunął tandetę z ul. Starowiślnej i okalające ją ogrodzenie, ale zostawił tam jeden „pawilon“, który obecnie pozbawiony ogrodzenia, jest zupełnie odkryty. Wstrętem i obrzydzeniem przejmuje to, co się tam teraz dzieje, wszystkich mieszkańców okolicznych i przechodniów, i obraża ich poczucie moralności. W najlichszej mieścinie czegoś podobnego nie ujrzy, a „stołeczno-królewskie“ miasto Kraków tego się nie wstydzi!

Przejechanie. Jadący z Nowego Sącza do Muszyny pociąg osobowy przejechał między stacyami Nowy—Stary Sącz 10-letnią dziewczynę, pasącą bydło na torze kolejowym, a która powodowana ciekawością zbliżyła się zanadto do toru kolejowego. Stopniem wozu porwana dostała się nieszczęśliwa dziewczyna pod koła pociągu i została literalnie zmiażdżona. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zwłoki odwieziono do Starego Sącza.

Prokurator złodziejem. P. Antoni Żurek, b. prokurator w Muszynie, zamknięty do aresztu śledczego w N. Sączu za sprzeniewierzenie 11.000 koron w Kółku rolniczem, został obecnie, po ukończonem śledztwie, wypuszczonym na wolną stopę. Rozprawa przed przysięgłymi odbędzie się prawdopodobnie w najbliższej kadencyi.

Los robotnika. Z Przemyśla donoszą nam: W piątek przedpołudniem ślusarz warsztatów kolejowych Hładyłowicz uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Jeden z robotników na wozie t. zw. węglarce, bił coś dość dużym młotem, w tem nagle młot zleciał z trzonka i całym ciężarem spadł na głowę zajętemu obok wozu Hładyłowiczowi, zadając mu obok pulsu ogromną ranę. Po pierwszem opatrzeniu ranego przewieziono go do mieszkania, gdzie ciężko chory pozostaje dotychczas.

Wina tu spada na zarząd warsztatowy, który obarcza do tego stopnia robotników pracą, że ci nie mają wcale czasu na porządne sporządzenie narzędzi pracy. Po wypadku wyżej wspomnianym inżynier Krajewski ogłosił w warsztacie, że odbędzie rewizyę młotków, a kto będzie miał młotek źle osadzony, zapłaci 2 kor. kary. Lepiejby, naszem zdaniem, p. Krajewski naprzód dał czas robotnikom na odpowiednie sporządzenie naczyń, a nie w ten sposób ich szykanował.

Stosunki gminne w Sędziszowie. Na notatkę w sprawie gospodarki gminnej w Sędziszowie otrzymujemy następujące sprostowanie: Do Szanownej Redakcyi „Naprzodu“ w Krakowie. Urząd gminny w Sędziszowie uprasza na podstawie § 19 ustawy prasowej o łaskawe sprostowanie korespondencyi umieszczonej w nrze 111 i 119 „Naprzodu“, p. t. „z Sędziszowa“. Nieprawdą jest, by gospodarka burmistrza p. Nathana Löwa była szeregiem szykan tutejszych mieszkańców i nieprawdą jest, by tenże otaczał się swymi krewniakami i by tych tylko wspierał i protegował. Co się tyczy konfiskaty nafty u pewnej kupcowej, to konfiskata nastąpiła na podstawie przepisu § 9 i 10 rozporządzenia min. z 17 czerwca 1865 dz. ust. p. nr. 40, do czego c. k. żandarmerya na polecenie ck. starostwa udzieliła pomocy. Na podstawie powołanego rozporządzenia, zakazał również urząd gminny składać naftę w mieście szwagrowi burmistrza Tobiasowi Blochowi i zmusił go do urządzenia składu za miastem. Piekarzowi Chaimowi Birerowi zakazał burmistrz p. Löw przy interwencyi lekarza okręgowego p. Trzcińskiego dalsze pieczenie, w myśl polecenia c. k. starostwa z dnia 28 marca 1901 L. 4491, ponieważ ten piekarz nie posiada karty przemysłowej, zaś konfiskata piwa uskutecznione została przez urząd gminny, nawet pod nieobecność burmistrza, na polecenie c. k. starostwa z dnia 12 kwietnia 1901 L. 5017. Opisane zatem czynności wykonał p. Nathan Löw, a względnie urząd gminny, jako do poruczonego zakresu należące na podstawie § 47 ustawy gminnej. Za burmistrza: B. Pasternak.

Sprostowanie to wcale nie prostuje i nie wyjaśnia zamieszczonych przez nas jaskrawych faktów z gospodarki gminnej w Sędziszowie. Jest ono tylko ogólnikowem i gołosłownem zaprzeczeniem kilku z podanych przez nas szczegółów, które mogą być każdej chwili stwierdzone. Poprzednie nasze notatki podtrzymujemy tedy w zupełności.

Zmiana w przysiędze małżeńskiej podczas ślubów zaprowadzona została przez radę państwową w Chrystyanii. Jak wiadomo, według obowiązującej dotąd formuły żona przysięga uległość mężowi. Otóż na przyszłość wychodzące za mąż kobiety norweskie nie będą zmuszone zobowiązywać się do tej uległości; będzie to zależało zupełnie od ich woli, czy zechcą lub nie składać przysięgę na uległość.

Pożar Brześcia litewskiego. Gazety warszawskie podają już bliższe szczegóły o olbrzymim pożarze Brześcia.

Pożar powstać miał w jednym z domów przy ul. Sosnowej z iskier samowaru, który służąca zostawiła na wąskim, wystawionym na wiatr korytarzu. Przy silnej wichurze pożar, ogarnąwszy jeden dom, przerzucać się zaczął na inne budynki. Rozpoczął się formalny pochód płomieni, wobec którego nieliczna miejscowa straż pożarna była zu-

pełnie bezsilną. Akcya ratunkowa wzmogła się nieco, gdy nadjechała na pomoc straż z Białej i Białegostoku. Dokładnej listy strat (które obliczają na kilka, a nawet kilkanaście milionów), ani nawet listy spalonych domów, dotąd nie zestawiono. Pastwą płomieni padło w każdym razie niemniej niż dwieście kilkadziesiąt posesyj, obejmujących około 400 zabudowań. Spaliły się przytem najbardziej handlowe i wogóle najpryncypalniejsze dzielnice. Z 10 hoteli brzeskich ocalały tylko 2; zgorzał doszczętnie ogromny bazar t. zw. „Gościnny dwór“, w którym mieściło się 200 sklepów, spaliły się gmachy, mieszczące różne instytucye finansowe: biuro tow. wzajemnego kredytu, filię banku moskiewskiego, banku międzynarodowego, dalej biuro naczelnika ruchu kolei południowo-zachodnich, gmach progimnazyum męskiego itd. Była chwila, że miastu groziło niebezpieczeństwo wysadzenia w powietrze. Pożarł dotarł do domu naczelnika wojennego przy ul. Szosowej, po za którym w odległości kilku dziesięciu kroków znajdują się olbrzymie składy artyleryjskie, gdzie przechowywane są naboje armatnie i znaczny zapas melinitu (jak wiadomo Brześć litewski jest pierwszorzędną twierdzą). Ratunek mienia utrudniał znacznie fakt, iż żydom stał na przeszkodzie dzień sobotni. Ofiar z ludźmi zdaje się nie było.

Pożary. W sobotę wybuchł pożar w miasteczku Oleszycach (w pobliżu Jarosławia). Pożar rozszerzył się na Oleszyce Stare i Wolę Oleszycką i trzy te miejscowości zgorzały zupełnie. Jestto jeden z największych pożarów, jakie dotąd nawiedziły Galicyę.

W Górze-Kalwaryi niedaleko Warszawy wybuchł w piątek pożar. Spłonęło 62 domów i 70 zabudowań; nadto 8 domów zupełnie zniszczało. Szkoda wynosi 120.000 rubli, a ubezpieczenie tylko 55.000 rubli.

Sprawy gminne.

Posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej z dnia 13 maja. Prezydent p. Friedlein poświęcił zmarłemu arcybiskupowi ormiańskiemu Issakowiczowi, oraz zmarłemu radcy miejskiemu Eugeniuszowi Reinerowi gorące wspomnienia, których Rada wysłuchała stojąc.

Statut miejski.

Na interpelacyę prof. Rosenblatsa, co słychać z zatwierdzeniem statutu miejskiego, odpowiada prezydent, że referent w ministerstwie znalazł w statucie jakieś nieprawidłowości i statut miejski znowu wróci do sejmu.

Proces o spadek po Rzewuskim.

R. magistratu Buczkowski zawiadamia, że Arcybractwo miłosierdzia i Banku pobożnego wytoczyło gminie proces o spadek po Rzewuskim; pierwsza audyencya sądowa odbyła się 7 bm. Ponieważ Arcybractwo zastępuje w tym procesie syndyk miejski dr. Hajdukiewicz (Skandal! *Przyp. Red.*), przeto sekcya III powierzyła zastępstwo gminy radcy dr. Styczniowi i stawia obecnie wniosek nagły o zatwierdzenie tej uchwały sekcyi. Wniosek ten jednogłośnie uchwalono.

Budżet.

Następnie przeszła rada do dalszego ciągu dyskusyi szczegółowej nad budżetem miejskim. Uchwalono kolejno działy I. do XII. wedle projektu komisyi z nieznacznemi tylko zmianami. Mianowicie w działach „dobroczynność“ i „oświata“ rada stanęła w poprzek oszczędnościowym tendencyom komisyi budżetowej i obcięte przez komisyę subwencye przyjęła w dawnej wysokości.

Dyskusya przy 11 pierwszych działach była niewielka i obracała się przeważnie około drobnych spraw. Ciągle dawało się słyszeć utyskiwanie na brak pieniędzy.

Ważniejszą była podniesiona przez prof. Kasparka kwestya skrapiania ulic. Radca Kwiatkowski wyjaśnił, że we wszystkich większych miastach zatrzymano beczkowozy, a tylko do skrapiania skwerów używa się hydrantów; sekcya uchwaliła na próbę sprowadzić na razie tylko 3 wózki do hydrantów.

Również ważną była uchwalona na wniosek prof. Jordana rezolucya o kanalizacyę ulicy Kopernika, bo bez kanalizacyi w klinikach i szpitalach nie można zaprowadzić wodociągów i wogóle hygiena tych zakładów na tem cierpi. Na wniosek prof. Bujwida uchwalono rezolucyę domagającą się projektu zmiany obecnego sposobu zrzucania węgli na ulicach przed domami

Przy dziale XII. „oświata“ wywołał dyskusyę radca Bartoszewicz, który wystąpił przeciwko subwencyonowaniu dwóch niemieckich szkół w Krakowie: ewangielickiej św. Marcina i katolickiej Córek bożej miłości (po 1200 K); szkoły te uważa p. Bartoszewicz za ogniska germanizmu i dlatego wnosi, aby odebrać im subwencye i pieniądze te przeznaczyć na subwencyę dla gimnazyum polskiego w Cieszynie aż do jego upaństwowienia.

W dyskusyi nad tym wnioskiem utrzymywał ks. Bukowski, że ewangielicka szkoła germanizuje, ale katolicka nie. Hr. Tarnowski stanął na tem stanowisku, że jeżeli nas Niemcy gnębią, a my to uważamy za nieszlachetne, to nie racya, abyśmy taksamo wobec nich postępowali i szukali na nich odwetu; zresztą dla dzieci niemieckich oficerów potrzeba niemieckich szkół. Dr Styczeń staje w obronie szkoły ewangielickiej, oświadczając, że gmina ewangielicka w Krakowie jest szczerze polską. Prof. Bujwid oświadcza, że skoro nie słychać o tem, aby np. w Wiedniu gmina dawała pieniądze na szkołę polską, to i my nie powinniśmy subwencyonować szkół niemieckich; na wszelkie zarzuty odpowiedzią jest: Biała i Cieszyn! Prof. Jordan przewiduje, że wniosek Bartoszewicza zostanie odrzucony i dlatego stawia samoistny wniosek o udzielenie gimnazyum polskiemu w Cieszynie 1200 K rocznej subwencyi aż do jego upaństwowienia. Radca Bartoszewicz w ciętej przemowie polemizuje z hr. Tarnowskim: Jednostce wolno nadstawiać drugi policzek, jeżeli ją biją w jeden, ale społeczeństwu nie wolno narzucać tej ewangielicznej cnoty. Niemcy dla dzieci polskich wojskowych nigdzie polskich szkół nie budują; my oglądamy się tylko na to, „co świat powie“, a nie na to, aby nam było lepiej.

Awantura.

Ponieważ głosowano przeważnie wśród zamętu, tak, że wielu radców nie wiedziało, nad czem się głosuje, stąd już przedtem przy dziale VIII, gdy dr Seinfeld poprosił o głos, p. prezydent głosu mu nie udzielił, bo właśnie już dział ten uchwalono; dr Seinfeld zirytowany tem przebiczowywaniem budżetu, zawołał wtedy: „to szopka!“

Teraz znów niektórzy radcy nie wiedzieli, że dyskusya nad całym działem XII została zamknięta; głosowali za zamknięciem dyskusyi w tem przekonaniu, że idzie tylko o zamknięcie dyskusyi nad sprawą poruszoną przez pana Bartoszewicza. Dr. Kohn zażądał więc otwarcia dyskusyi na nowo, aby można było przedyskutować inne bardzo ważne sprawy szkolne. Gdy wniosek ten, poparty przez prof. Bujwida, został odrzucony, pp. Kohn i Bujwid demonstracyjnie opuścili salę przed głosowaniem.

W głosowaniu odrzucono wniosek Bartoszewicza o skreślenie subwencyi dla szkół niemieckich, natomiast uchwalono jego wniosek o podwyższenie do wysokości zeszłorocznej obciętych przez komisyę subwencyj dla innych szkół; uchwalono także wniosek prof. Jordana o subwencyę dla gimnazyum cieszyńskiego.

W chwili gdy wiceprezydent prof. Leo chciał przystąpić do XIII działu, wrócił na salę dr. Kohn i zażądał obliczenia obecnych radców. Okazało się, że było ich już tylko 29, brakowało więc jednego do kompletu.

Wobec tego wiceprezydent odroczył posiedzenie do dnia następnego — ku niezadowoleniu wielu radców, zirytowanych tem, że nie udało się przebiczować całego budżetu przez jeden wieczór...

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 14 maja Wczorajsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. kwadr. na 4 południu.

Między odczytanemi nterpelacyami znajdują się następujące: Michejda interpeluje w sprawie śląskiej. Olszewski interpeluje w sprawie nadużyć sądu w Tarnowie. Tow. Daszyński interpeluje w sprawie stosunków sądowych w Krakowie.

Prezydent zawiadamia, że poseł Chamiec złożył mandat członka komisyi wodnej. (W miejsce Chamca kandyduje Romanowicz).

Następnie przeszła Izba do dyskusyi nad wnioskami zapomogowemi.

Mowa posła Daszyńskiego.

Tow. poseł Daszyński omawia brak pracy i upadek przemysłu budowlanego w Galicyi. Przyczyną tego są liczne kradzieże bankowe dokonywane przez członków

arystokracyi rodowej i pieniężnej. Kradzieże te podkopały zupełnie kredyt w Galicyi; dlatego stopa procentowa w Krakowie wynosi od 12 do 20 procent. (Głosy na lewicy: Słuchajcie, słuchajcie!)

Tam, gdzie wszyscy zdolni są do kradzieży, gdzie księża zupełnie tak samo kradną, jak książęta i hrabiowie. .

Pos. Abrahamowicz: Daj pan na to dowody; to jest nieprawda!

Pos. Daszyński: Kradną jak zwykli złodzieje. . tam nieufność opanowała wszystkich, którzy mają kapitały. Jest to smutna prawda, że galicyjskie weksle w Wiedniu i innych miastach płacą wyższy eskont, jak inne weksle. W czasach przesilenia, galicyjskich weksli wogóle nie eskontowano. Całe gałęzie pracy leżą odłogiem. Kraj znajduje się w stanie zupełnego rozkładu.

Jeżeli jednak p. Abrahamowicz żądał odemnie dowodów, to pozwolę sobie przedstawić tu popełnione łajdactwa. Wymienię przytem osoby bardzo panom bliskie. Dawniejszy członek wydziału kraj. Jędrzejowicz, bliski krewny b. ministra, zastrzelił się, narobiwszy długów, których nie mógł zapłacić. Członek Koła polskiego, Wiktor, zastrzelił się w Berlinie, pofałszowawszy weksle. Marchwicki, mąż zaufania hr. Badenich i członek Izby panów, wspólnie z księciem Sapiehą i drem Krzyżanowskim, popełnił takie brudne czyny, że aż bank musiał skrachować, a książę Sapieha był w podejrzeniu, że książęce swoje słowo traktuje jak szmatę. (Słuchajcie, słuchajcie!). Dr Krzyżanowski, który był może najprzyzwoitszym z nich, zastrzelił się.

Inny magnat pokradł depozyta; co prawda zwrócono je potem. Wyszły przytem na jaw wielkie oszustwa z kopalniami borysławskiemi; akcyonaryuszy oszukano na tysiące. (Na ławach Niemców: Słuchajcie, słuchajcie!) Czy możecie może panowie temu zaprzeczyć? Milczeliście, kiedy dyrektor galic. Kasy oszcz. razem z wami kradł i oszukiwał i to z wiedzą reprezentanta rządu.

W Kole polskiem macie jeszcze człowieka, wybranego z wielkiej własności. Ten pan nazywa się Wielowieyski. Jest on założycielem i dyrektorem towarzystwa galic. hodowców bydła. (Słuchajcie, słuchajcie! na lewicy). To stowarzyszenie zbankrutowało ze stratą 300 000 złr. Ten szlachetny Wielowieyski z najbrudniejszymi żydami popełnił rozmaite oszustwa.

Wielowieyski zmusił adwokata dra Majewskiego do popełnienia szantażu i z nim razem na schorzałym i starym księciu Adamie Sapiesze popełnić próbował rabunek. Syn księcia jest tu w Kole polskiem i nie podaje p. Wielowieyskiemu ręki. Ten pan Wielowieyski identyfikował się we wszystkich dziennikach z szantażystą i doszło do tego, że sąd apelacyjny we Lwowie wydał orzeczenie, które mówi, że w inkryminowanem piśmie dra Majewskiego do ks. Sapiehy istnieją wszelkie znamiona szantażu, że jednakże odrzuca oskarżenie, bo dr. Majewski i jego współwinny, p. Wielowieyski, nie są w stanie tak wysoko położoną osobistość, jak książę Adam Sapieha, przestraszyć. (Na ławach lewicy: Słuchajcie, słuchajcie!). Jeżeli panowie wątpią o tem, to zapytajcie swego kolegę, dra Greka, który był przecież zastępcą księcia Sapiehy i przyczynił się do tego, że Wielowieyski został zdemaskowany.

W dalszym ciągu omawia pos. Daszyński wyzysk chłopów i robotników rolnych przez szlachtę galicyjską, przyczem wspomina o konflikcie między Pinińskim a Körberem.

Mowa posła Daszyńskiego wywołała ogromne wrażenie. Dla Koła była ona wprost niszczącą. (Podamy ją w całości wedle stenograficznego protokołu. *Red.*).

Prezydent ministrów dr. Körber zabiera głos i broni Pinińskiego przed zarzutem opieszałości, oraz oświadcza, że między nim a hr. Pinińskim niema antagonizmu.

Gniewosz, Czaykowski i Wielowieyski usiłują w bardzo słabych przemówieniach bronić Koła polskiego i szlachty galicyjskiej.

Poseł Daszyński daje im należytą odprawę, podtrzymując wszystkie zarzuty.

Nastąpiła krótka jeszcze dyskusya nad § 2 ustawy wódczanej, poczem wybrano mówców generalnych i o godz. kwadrans na 9 wieczór posiedzenie zamknięto.

Wiedeń, 14 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, po odczytaniu wniesionych interpelacyj i wniosków, przeszła Izba do porządku dziennego, mianowicie do dalszego ciągu obrad nad § 2 ust. wódczanej.

Po przemówieniu generalnego mówcy contra posła Schrotta, zabrał głos, jako ostatni mówca, referent Dawid Abrahamowicz.

Polemizuje naprzód z posłem Korolem, który twierdził, iż szlachta z rozmysłem nie występuje przeciw opilstwu, by propinacya miała dochody.

Abrahamowicz na podstawie uchwał i rezolucyj sejmowych usiłuje wykazać, iż Galicya pierwsza czyniła starania w celu ograniczenia opilstwa i uczyniła oddawanie propinacyi w dzierżawę zależnem od kwalifikacyj moralnych dzierżawcy.

Abrahamowicz zaczyna następnie polemizować z wczorajszymi wywodami tow Daszyńskiego.

Tow. Daszyński woła: „To jest nadużycie, mów pan o przedłożeniu wódczanem!"

Abrahamowicz oświadcza, iż chciał tylko zaznaczyć, że twierdzenia posła Daszyńskiego są po części nieprawdziwe, po części zaś przesadzone Przyznaje, iż byłoby nieodpowiedniem kontynuować teraz polemikę w tej sprawie i zastrzega sobie odpowiedź przy innej sposobności. Prosi o przyjęcie § 2 i kończy wśród ironicznych okrzyków ze strony pos. Daszyńskiego i innych posłów.

W głosowaniu przyjętym został § 2 z poprawką pos. Thurnherra, której się referent sprzeciwiał.

Następnie rozpoczęła Izba dyskusyę nad § 3 ustawy wódczanej.

Godz. $2^1/_2$ popoł. Posiedzenie trwa dalej.

Telegraf i telefon.

Cesarz jedzie do Czech.

Wiedeń, 14 maja. Wedle dotychczasowych dyspozycyj uda się cesarz około połowy czerwca do Pragi, gdzie zabawi kilka dni. Z Pragi wyjedzie cesarz do Litomierzyc i do Uścia (Aussig), poczem wróci do Wiednia.

Przeciw korupcyi parlamentarnej.

Budapeszt, 14 maja. Sejm węgierski przyjął wczoraj po dyskusyi generalnej jednogłośnie przedłożenie o „incompatibilitas" poselskiej za podstawę dyskusyi szczegółowej, która się dziś rozpocznie.

Aresztowania w Rosyi.

Berlin, 14 maja. Do tutejszego „Localanzeigera" donoszą z Petersburga, iż w ostatnich dniach aresztowano tam około 400 robotników z różnych fabryk. W 200 pomieszkaniach odbyły się rewizye, przy których zabierano wszystkie listy i pisma. Redakcya pisma „Żizń" (Życie) została pozbawioną wszystkich współpracowników, którzy zostali aresztowani. To samo stało się w redakcyi pisma „Bożyj mir". (Doniesienie to jest bardzo niedokładne. Dokładne szczegóły podaliśmy przed kilku dniami. *Przyp. Red.).*

Z Bułgaryi.

Sofia, 14 maja. Studenci zachowują się obecnie spokojnie wskutek zapewnienia prezydenta ministrów, iż zawieszona nad 50 studentami kara czasowej relegacyi zostanie złagodzoną.

Ze względów oszczędnościowych mają być liczne posady urzędników państwowych, między temi posady sekretarzów przy dyplomatycznych agencyach w Wiedniu i Paryżu, zniesione.

Znęcanie się nad żołnierzami.

Cassel, 14 maja. Sąd wojenny tutejszy skazał wachmistrza 11 p. artyleryi polnej na 6 miesięcy więzienia za 107 wypadków znęcania się nad żołnierzami

Powstanie na Filipinach.

Waszyngton, 14 maja. Dzienniki donoszą, że Filipińczycy gotowi są złożyć broń pod tym warunkiem, że Stany Zjednoczone uznają Filipiny za autonomiczne terytoryum z amerykańskim kandydatem na czele.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Ważne dla robotników, przyjeżdżających do Wiednia. Stow. robotników „Siła" w Wiedniu zmieniło swój lokal i znajduje się obecnie: V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie w sobotę od godz. 7 do $^1/_2$10 wieczór. Co soboty odbywają się odczyty lub dyskusye.

Baczność, kolejarze stanisławowscy! Lokal stacyi płatniczej znajduje się od dnia 4 bm. przy ulicy Kolejowej w domu p. Kuczery l. 343, między dworcem a kamienicą kolejową.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)